

ŻYCIE NA BAJECZNEJ WYSPIE ZAMIENTA SIĘ W KOSZMAR,
GDY TAJEMNICE WYCHODZĄ NA JAW...

MY
PRETTIEST
flower

VELA SZULWIŃSKA



VELA SZULWIŃSKA

MY
PRETTIEST
flower

Copyright © for the text by Vela Szulwińska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta
Korekta: Katarzyna Chybińska, Martyna Janc, Aleksandra Płotka
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-771-7 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Dedykuję tę ogromnie ważną dla mnie książkę każdej osobie, która
widzi świat przez różowe okulary, oraz moim przyjaciółkom, które
były przy mnie, gdy ktoś zerwał oprawki
z mojego nosa.*

*N., Z. i D. – dziękuję, że mogę zadzwonić do Was z płaczem,
a rozłączyć się z uśmiechem.*

*Dedykuję tę historię także osobom, których życie rozświetliła pozornie
mała rzecz. Dostrzeganie całego świata w drobnostkach jest cudowne,
lecz zgubne...*

I każdemu chomikowi, który odmienił mój świat.

OSTRZEŻENIE

Drogi Czytelniku!

Bardzo się cieszę, że sięgnąłeś po moją drugą powieść. Przed przeczytaniem zapoznaj się, proszę, z tą notką. Historia, którą stworzyłam, jest fikcją literacką. Przy jej powstawaniu został wykonany podstawowy research, jednak nie każda kwestia musi być zgodna z rzeczywistością. Książka została napisana w celach wyłącznie rozrywkowych. Świat przeze mnie opisany jest daleki od ideału. Zgłębiając i opisując jego mroczne, niemoralne aspekty, równocześnie nie próbując ich romantyzować ani tłumaczyć.

My Prettiest Flower zawiera wątki mogące przytłoczyć młodsze osoby. Pojawiają się tutaj motywy: morderstwa, samobójstwa, przemocy w rodzinie, prześladowania i naruszenia prawa. Jeśli czujesz, że nie jesteś gotowy na zapoznanie się z tą historią, proszę, zaprzestań lektury. Książka przeznaczona jest dla osób powyżej szesnastego roku życia.



PROLOG

Promienie słońca codziennie rano budziły Kauai do życia i dawały energii wszystkim mieszkańcom tej wyspy. Płatały się wraz z gęstą roślinnością i kolorowymi płatkami kwiatów, tworząc obraz, który cieszył oczy przez większą część dnia. Bajeczne widoki sprawiały, że uśmiechy stawały się nieodłącznym elementem na twarzach tubylców i turystów. Ta radość znikiała jednak wraz z chowającym się za horyzontem słońcem. Kiedy wyspa i otaczający ją ocean pogrążały się w ciemności, każdego człowieka dopadały przygnębiające myśli, ukrywane przed światem. I choć wydawałoby się, że nikt się o nich nie dowie, w mroku już czaili się ciekawscy obserwatorzy. Gdy zachodziło słońce, a jaskrawe dotąd niebo pokrywało się ciemnymi chmurami, rozpoczynał się prawdziwy koszmar.

Ta wyspa nie jest idealna. Świat taki nie jest. Rita Valencia przez całe swoje nastoletnie życie patrzyła na Kauai przez różowe okulary, chowała się w bańce, zupełnie oderwana od rzeczywistości. Tymczasem ktoś brutalnie zerwał oprawki z jej nosa, a razem z nimi opadły maski, które o świcie zakładali tubylcy.

I czar przysł.

WSTĘP

Życie w kolorowej bańce



ROZDZIAŁ 1

„Aloha” – Cześć (język hawajski)

Gdy człowiek przyzwyczai się do rutyny, według której toczyło się jego życie, najmniejsze wydarzenie odbiegające od względnej normalności może zburzyć całe jego poczucie bezpieczeństwa.

Dlatego też, gdy o drugiej w nocy mój telefon zaczął dzwonić, ledwo powstrzymałam się od przeraźliwego krzyku. Zerwałam się do siadu, chaotycznymi ruchami strzepując poplątane miedziane kosmyki z oczu. Wyciągnęłam rękę i na oślep próbowałam zlokalizować smartfon. W końcu pod palcami poczułam wypukłą strukturę gumowej obudowy z kwiatkami. Uśmiechnęłam się pod nosem, bo był to prezent od mojej najlepszej przyjaciółki.

Sama przyklejała drewniane wzorki do standardowego, elastycznego etui i mimo iż wykonanie było niechlujne, a sam przedmiot miał już kilka dobrych lat, nie zdjęłam go ani na moment. Odkładałam w czasie zmianę telefonu, choć wiedziałam, że niedługo będzie to nieuniknione. Do przedmiotów przywiązywałam się tak samo szybko, a może i nawet szybciej niż do ludzi.

Chwyciłam komórkę i podłożyłam ją sobie pod sam nos. Ekran znów rozbłysnął, a z głośników wybrzmiała muzyka. Ujrzałam zdjęcie dziewczyny z ciemniejszą karnacją, przepięknym uśmiechem i czarną burzą kręconych loków.

Ruby Clementine

Połączenie przychodzące

W pierwszej sekundzie jeszcze szerzej się wyszczerzyłam. W drugiej zaś zerknęłam na zegarek w rogu wyświetlacza, a mój uśmiech zbladł. Mimo wszystko przez moją głowę zdążyła przemknąć myśl: „a co, jeśli coś się stało?“, więc nakierowałam palec na zieloną słuchawkę.

– Ruby? – wydusiłam, przecierając oczy i tłumiąc ziewnięcie.

Z początku odpowiedziała mi cisza. Czułam, że coś było nie tak.

– Hej. Też dostałaś? – odezwała się w końcu szorstko. Nie siłowała się na doprecyzowanie. Brzmiała na zestresowaną.

– Słucham? Znaczy co? – odpowiedziałam zmieszana. Nie miałam pojęcia, o czym mówiła, a mój nadal zamglony niedawnym snem umysł ani trochę nie pomagał w analizie jej słów.

– Wiadomość. – Westchnęła. – Cała moja rodzina ją dostała. Noelani i Amber też.

Przewróciłam oczami i wygasiałam ekran. Odezwałam się dopiero, gdy wtuliłam się w miękką poduszkę.

– Naprawdę zadzwoniłaś tylko po to, by spytać, czy dostałam taką samą wiadomość?

– Rita, sprawdź. – Jej głos jeszcze nigdy nie był tak stanowczy.

Rozchyliłam powieki i posłusznie kliknęłam palcem na dymek czatu. Towarzyszyło mi uczucie oderwania od rzeczywistości.

Z głośnika słyszałam niespokojne oddechy przyjaciółki, a moje odnalazły podobny chaotyczny rytm w momencie, w którym spojrzełam na wiadomość.

Nieznany numer:

Gdy piękno wędnie, okrutna prawda wychodzi na jaw.

Sunęłam wzrokiem po literkach, próbując rozszyfrować ich ukryty sens.

– Ja też mam – oznajmiłam cicho. – Nic nie rozumiem.

Zmarszczyłam brwi. Gdy piękno wędnie? To brzmi jak głupi żart.

– Ja też... Dziwne, bo chyba każdy z okolicy dostał tę wiadomość. I to o tak późnej porze. Sprawdziłam telefony rodziców, narażając się na potężny ochrzan.

Przeturlałam się po materacu i wygrzebałam spod kołdry. Stopy zanurzyłam w różowych crocsach, które zawsze układałam na dywanie. Podniosłam się powoli, przy okazji rozciągając mięśnie. Przy moim łóżku znajdowało się duże okno. Zacisnęłam dłonie na parapecie, podniosłam się i usiadłam na nim, wpatrując się w budynek znajdujący się tuż za szybą. Dom Ruby stał dokładnie przy moim. Nasze okna ze sobą sąsiadowały, więc już po chwili dojrzałam znajomą twarz.

Przyjaciółka siedziała przy biurku i opierała głowę na rękach, a oświetlała ją tylko mała nocna lampka. Wpatrywała się przed siebie, więc od razu mnie zauważyła, a kąciki jej ust delikatnie się uniosły. W tym samym czasie, nie przerywając kontaktu wzrokowego i nie wypowiadając ani słowa, przerwałyśmy połączenie

i otworzyłyśmy nasze okna. Gdy obie wystawiłyśmy na zewnątrz nogi w kolorowych spodniach piżamowych, dzieliły nas niecałe dwa metry. Od razu zaatakowało mnie cieplejsze powietrze z dworu.

Ruby Clementine była przepiękna. Miała niezwykłą i niepowtarzalną urodę. Wyglądała, jakby przy jej stworzeniu współpracowały wszystkie żywioły. Jej uśmiech przypominał mi o powietrzu – czystym, dającym energię i pozwalającym nam żyć. Usta dziewczyny w mojej wyobraźni płonęły żywym ogniem. Każdy subtelny uśmiech rozpalał iskry, którą zaraz gasił jej nieprzewidywalny charakter. Raz była spokojną taflą błękitnego jeziora, a raz oceanem podczas największego sztormu. Jej ciemne, wielkie oczy i mocno kręcone włosy przypominały kolorem ziemię utrzymującą to wszystko w równowadze i ładzie. Była piękna, a ja często zadawałam sobie wypierane pytanie: „Wolałabym być nią czy z nią?”. Szybko jednak otrząsałam się i powracałam myślami na właściwe tory. To moja przyjaciółka od wielu lat.

– Co o tym myślisz? – spytałam, machając stopami.

Panował zupełny mrok. Nienawidziłam nocy. To za dnia wszystkie atuty Kauai były doskonale widoczne.

Odchyliłam jednak głowę do tyłu i poświęciłam chwilę uwagi gwiazdom, które rozbłyskiwały na ciemnognatowym niebie. Każda z nich była piękna i na pewno skrywały setki niesamowicie ciekawych tajemnic.

Mnie natomiast interesowało to, co znajdowało się bliżej nas. Zielona trawa, po której codziennie stąpaliśmy. Kwiaty dodające uroku każdemu krajobrazowi. Ciekawe rośliny, które jednak ludzie omijali przez brak intensywnych barw i względną normalność. Deszcz nawadniający to wszystko, przy okazji wzbudzając frustracje wśród przemoczonych przechodniów. Turkusowa i błyszcząca woda oraz fale, dzięki którym różne niesamowite skarby wydostawały się z głębin na brzeg. Dla mnie zawsze

najważniejsze było to, czym obdarowała nas natura, a co wielu z nas ignorowało.

– Myślę, że nasz czas beztroski się kończy, Rita.

Skrzywiłam się. Jak mógł się kończyć, skoro znajdowałyśmy się na Hawajach? W miejscu, gdzie radość sięga zenitu. W miejscu, które dawało nam szczęście od siedemnastu lat.

– Nie rób takiej miny – dodała. – Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Ten idealny świat...

Pokręciłam głową, wysłuchując dźwięków grasujących w trawach owadów.

– Przestań – przerwałam jej. – Cieszymy się każdą sekundą w miejscu, gdzie nie dosięga nas cierpienie.

Szatynka zaczęła nerwowo obgryzać paznokcie. To ewidentnie mocno ją martwiło. Nienawidziłam, gdy była w takim stanie.

– A co, jeśli... – zaczęła, aczkolwiek po chwili zacisnęła wargi i uniosła wzrok. – Masz rację. To pewnie jakiś żart. Bez sensu analizować takie drobnostki.

Odetchnęłam z ulgą. Clementine należała do osób, które uważałam za autorytet. Gdyby ona zaczęła zagłębiać się w ten temat, ja zapewne zrobiłabym to samo, przez co spóźniałabym się do szkoły, co jeszcze bardziej namieszałoby w moim planie dnia.

– Zostawmy ten temat, okej? To na pewno jakiś głupi kawał, może nawet to Aurelia właśnie coś majstruje przy swoim komputerze. – Wzniosłam oczy ku niebu na wspominkę o swojej starszej siostrze. – Poza tym nie mamy co się martwić. Ten temat nawet nie mógłby nas dotyczyć. My nic nie ukrywamy.

„Mów za siebie, Rita” – tak powinna była powiedzieć, jednak milczała.

Pokiwała głową i powoli nabierała większej pewności.

Rozejrzałam się wokół. Kawalek od mojego parapetu rosła wysoka palma, której uroku ujmował mroczny błysk księżyca. Choć nie byłam w stanie obecnie tego dostrzec, patrzyłam na te elementy tyle razy, że dosłownie widziałam je oczami

wyobraźni. Na dole rozciągała się jaskrawozielona trawa i różnorodne polne kwiaty, a w oddali wznosiły się porośnięte gęstą roślinnością wzgórza i pagórki. Kochałam tę wyspę i każde spojrzenie na tutejszą przyrodę napawało mnie energią. Między dwoma równoległymi oknami rozwieszona została linka z małym, plastikowym wiaderkiem, które od dzieciństwa stanowiło nasz środek komunikacji.

Teraz, gdy obie miałyśmy stały dostęp do technologii, nadal zostawiłyśmy tę uroczą konstrukcję i wykorzystywałyśmy ją na przykład do przekazywania między sobą jakichś przedmiotów. W skrócie: było lekarstwem na nasze lenistwo, bo przecież wystarczyłoby zejść po schodach, wyjść z domu i podejść pod sąsiednie drzwi.

Panowała cisza, którą raz po raz zakłócał szum oceanicznych fal.

– Tak. Rzeczywiście.

– Nie myśl o tym, Ruby. Idź lepiej spać. Pani Keanu nie da ci spokoju, jeśli kolejny raz spóźnisz się na jej zajęcia.

Dziewczyna parsknęła pod nosem, ale posłuchała mnie, obróciła się i przełożyła nogi przez parapet. Chwyciła za klamkę, odwróciła się jeszcze w moją stronę i pomachała otwartą dłonią.

– *Aloha*, Rita! Sorki, że cię obudziłam – rzuciła, a po moim sercu rozlało się ciepło. To proste słowo, mające kilka wartościowych dla mnie znaczeń, zawsze wzbudzało więcej emocji niż zwykłe „Cześć” lub „Pa”.

– *Aloha*, Ruby – odpowiedziałam, również wracając do pokoju i zamykając okno.

Tym prostym gestem oddzieliłam się nie tylko od mroku nocy, dusznego powietrza i przyjaciółki, lecz także od prawdy, której nieświadomie unikałam.

Tej nocy ponowne zaśnięcie sprawiło mi ogromną trudność. Przewracałam się z boku na bok, próbując stłumić frustrację spowodowaną zaburzeniem mojej rutyny. Nie mogłam też

powstrzymać chęci przeanalizowania wiadomości, którą otrzymała – jak się okazało – większa grupa osób.

– Gdy piękno więdnie... – powtarzałam w kółko, wpatrując się w wiatrak przywieszony pod sufitem. Towarzyszyły mi tylko rybki zamieszkujące akwarium, którego filtr swoją cichą pracą koił moje niespokojne myśli.

Definicją piękna była dla mnie ta wyspa i większość z niezwykłych tworów natury. To piękno niegniło i nie ulegało zniszczeniu. Od tysięcy lat opisywało Hawaje, a tubylcy pielęgowali je i nadawali temu słowu intensywniejszego znaczenia. Urok tej wyspy był zbyt silny, by więdnąć.

– Więdnąć... Jak kwiaty... – Odruchowo spojrzałam w stronę prostej drewnianej półki, po brzegi obstawionej doniczkami z monsterami, kaktusami, fikusami, paprotkami i innymi najróżniejszymi roślinkami.

Czułam, jakby ktoś wplótł w moją historię tysiące płatków kwiatów. To od nich wszystko się zaczęło. To one odzwierciedlały wnętrze mojej duszy i były częścią mnie. To wokół nich kręciło się moje dzieciństwo. To one sprawiały mi radość i dawały poczucie odmienności. To one były lekarstwem na złość mamy i rozdrażnienie ojca. To z nich plótłam wianki dla przyjaciółek. To w zasadzie dzięki nim poznałam Ruby. To one definiowały moją osobowość i dopełniały wizerunek rudowłosej dziewczyny biegającej po kwiecistej łące. Kwiaty były wszystkim, co dobre, i niczym, co złe.

Dlatego już po pierwszej minucie wyrzuciłam z głowy to skątarzenie. Kwiaty i zło to przeciwieństwo, nie mające prawa zaistnieć razem.

Rozmyślałam o wszystkim, byleby zapomnieć o tym, że nadal nie śpię. Czasami świadomość, że coś nie szło zgodnie z moim planem, doprowadzała mnie do płaczu.

Owce przeskakujące przez płotek.

Jedna...

Druga...

Trzecia...

Otoczające je pole.

Pelne kwiatów.

Zgniłych.

Zwiędłych.

Zniszczonych.

Mocniej zacisnęłam powieki. Wyobraźnia ewidentnie płatała mi figle. Nie umiałam przekierować jej na pozytywy. Widziałam to zepsute pole, a puchate zwierzaki za każdym razem się wywraçały.

Owce.

Wesołe, puszyste owce... – powtarzałam w myślach jak w amoku, skupiając się na każdej literce tworzonej przez umysł.

Aż w końcu zasnęłam, powracając myślami na dobre tory. Te usłane różami, szczęściem i słońcem. Kwiatami, które nigdy nie więdły.

Tory pełne fałszu.